

## ZOFIA BARAŃSKA (Z D. WIŚNIEWSKA) ur. 1928; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Stare Miasto
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Stare Miasto, Podzamcze, dzielnica żydowska, stosunki społeczne, stosunki polsko-żydowskie

### Stare Miasto

Stare Miasto, to było miasto w mieście, małe wąskie uliczki, dookoła sklepy żydowskie. Na ulicy Świętoduskiej był Rynek: duży targ - tu gdzie arkady to były murowane wanny z rybami; nad arkadami na górze były sklepiki, gdzie handlowali mięsem z uboju. Zawsze się targowaliśmy o cenę. Było drogo, nie było nas stać na bardzo drogie jabłka, kupowaliśmy zatem owoce gorsze lub uszkodzone. Najwięcej Żydów było w samym centrum. To była żydowska dzielnica i dzielnica dziewcząt lekkich obyczajów. Nie było tam zbyt bezpiecznie, brzydkie podwórka, bramy źle oświetlone. Jak tam się wchodziło, czuło się cebulę i śledzie. Często były tam bijatyki, Polacy napadali na Żydów. Często nasi wszczynali awantury, wtedy też interweniowała policja, której się bali.

Tam było dużo biedoty, było też dużo żebraków pod kościołami, pod cmentarzami i na ulicach. Zebranie było dozwolone. Ogólnie mówiąc ludzie byli albo bogaci, albo bardzo biedni. Biedni bawili się między biednymi, średnio zamożni bawili się między sobą, a bogaci osobno. Był duży podział - mnie się to podobało, jak to wspominać - bo nie odczuwało się tej biedy, nikt nad nikim nie górował, każdy czuł się dobrze w swoim środowisku. Było spokojnie, ludzie byli zaprzyjaźnieni, ludzie dzielili się między sobą, nawet chlebem, byli serdeczni. Pomiędzy Bramą Grodzką a Zamkiem była góra, gdzie nieopodal był most drewniany pod którym przepływała wąziutka rzeka - Czechówka. Pamiętam, na skraju ul. Rybnej był rynek - zwany Psia Górka, gdzie sprzedawali głównie zwierzęta: ptaki, gołębie, króliki, koty. Pchli rynek był tam, gdzie jest teraz ul. Ruska i stacja paliw. Tam sprzedawali stare buty, różne ciuchy. Od ul. Kowalskiej szła ul. Furmańska (teraz to jest ślepa ulica), kiedyś przecinała dzisiejsze Aleje 1000-lecia i dochodziła, aż do dworca PKS, tam był duży plac i stały na nim furmanki. Sprzedawali dużo, najczęściej z wozu: mąkę pszenicę, płody rolne. Pamiętam, stała tam wieża - wodociągi i sprzedawali tam wodę, wiaderko kosztowało 1 grosz. Na ul. Fabrycznej był kościół św. Michała, drewniany, mały, potem przenieśli go. W kościele był magazyn zboża.

Ludzie masowo umierali na cholere, tyfus. Kiedy pojawiała się epidemia ogłoszenia rozwieszano na słupach, na płotach. Nie było środków zapobiegawczych. Jeśli ktoś zachorował, to uważano, że sobie zasłużył. Ludzie bali się burzy; wielka błyskawica to znaczyło, że niebo się otworzyło, że

to jest kara.

Również w otoczeniu Zamku dużo było Żydów. Różne domki, upchnięte jeden na drugim, brudne i nieskanalizowane. Były też ładniejsze domy, które miały wodę. Sklepiki, handel, gwara żydowska - wszystko to dochodziło aż do samego Zamku. Mieszkali tam też Polacy. Mam na myśli mezalianse, o których się czasami słyszało.

Oprócz handlowania, Żydzi się również modlili w bożnicach, np. na ul. Misjonarskiej, w podwórzu, na przeciw seminarium duchownego, widziałam to jako że często tędy przechodziłam. Żydzi chodzili w czarnych płaszczach, ciągle miałam wrażenie, że to ksiądz idzie. Mieli pejsy i czapki zwane krymkami. Tak ich widziałam i tak ich odbierałam. Mój stosunek do Żydów był raczej obojętny. Jednak przez wielu ludzi byli dyskryminowani, dlatego też żyli zamknięci w swoim kręgu. Mieli oni swoje oddzielne dzielnice, ale tak naprawdę mieszkali w całym Lublinie. Jak już wcześniej mówiłam, w mojej klasie był Szymek Żyd, którego źle traktowali koledzy. Był innej narodowości, taka była mentalność. Pewnie to wyszło z ich domu.

Data i miejsce nagrania	1999-02-02, Lublin
Rozmawiał/a	Małgorzata Budlewska
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"